

TAJEMNICZA PANNA S. – O NIEZALEŻNYM SAMORZĄDNYM ZWIĄZKU ZAWODOWYM „SOLIDARNOŚĆ”

**ZE SŁAWOIREM CENKIEWICZEM I GRZEGORZEM MAJ-
CHRZAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Mamy rozmawiać o „Solidarności”, związku zawodowym, ruchu społecznym, a również o niezwyklej okiesie w dziejach PRL. W wielu wspomnieniach używa się określenia: jak wybuchła „Solidarność”. Warto powiedzieć na początku, że ona nie wybuchła, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się środowiska opozycji demokratycznej, KOR, ROPCiO, o charakterze półjawnym. To rodzice chrzestni „Solidarności” trzeba o tym pamiętać. Ale nie tylko. Wielu ludzi zaangażowanych w „Solidarność” chciało w niej widzieć kontynuację wysiłków niepodległościowych.

G.M. – O ile jeszcze w lipcu strajkujący śpiewali *Międzynarodówkę*, o tyle w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej sięgnęli po *Boże coś Polskę*, nawiązywano też do polskiej tradycji romantyczno-powstańczej. Z kolei po wprowadzeniu stanu wojennego sięgnięto do tradycji Polskiego Państwa Podziemnego wśród działaczy legalnej „Solidarności” przewinęli się również uczestnicy powojennego podziemia zbrojnego.

S.C. – Jeśli już mówimy o hasłach, to trzeba wspomnieć, że na stoczniowej bramie numer dwa obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i portretu Ojca Świętego zawisło też hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Wracając do genezy „Solidarności” – nie powinniśmy wyłącznie wskazywać na środowiska – umownie mówiąc – warszawskie. Nie zapominajmy, że w całej dekadzie lat siedemdziesiątych w Trójmieście funkcjonuje kilka znaczących kręgów opozycyjnych – duszpasterstwo akademickie ojców dominikanów, Ruch Młodej Polski, Wolne Związki Zawodowe, punkt konsultacyjny ROPCiO, który prowadził Tadeusz Szczudłowski. Był również „niezłomny” ks. Hilary Jastak z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Nie były to wprawdzie środowiska zbyt liczne, jednak już sam fakt powstania kilku – dodajmy, konkurencyjnych wobec siebie – grup, odwołujących się do zgoła różnej spuścizny ideowej, świadczy o bogactwie trójmiejskiej opozycji. Wszystkie



te środowiska miały wobec *Sierpnia'80* różne oczekiwania – jedni proponowali program większych praw robotniczych, ideę wolnych związków zawodowych, inni hasło budowy przyczółków niepodległości. Wracając natomiast do pytania o korzenie opozycji – tej przedsierniowej – to nie upatrywałbym ich na przykład w działalności podziemia zbrojnego po 1945 r. Uważam, że akurat w tej kwestii mamy ostatnio do czynienia ze swego rodzaju mitologizacją dziejów. Przynajmniej w Trójmieście – a podejrzewam, że nie jest to zjawisko odosobnione – środowiska opozycyjne odwoływały się raczej do tradycji robotniczych, specjalistycznych, czasem również syndykalistycznych i antyklerykalnych. Opozycja młodszego pokolenia – duszpasterstwo akademickie czy Ruch Młodej Polski – w pewnym stopniu fascynowała się myślą narodową, endecką, w jej „starym”, jeszcze przedwojennym (chodzi o pierwszą wojnę światową) sensie politycznym i narodowym. Na mapie trójmiejskiej opozycji jest może jeden wątek – Tadeusz Szczudłowski, który od zawsze widział w sobie spadkobiercę Polski Walczącej i Szarych Szeregów. W dyskusji o postawach społecznych mieszkańców Wybrzeża musimy wziąć również pod uwagę pewną pomorską specyfikę. Poza epizodem żołnierzy majora „Łupaszk” z lat czterdziestych praktycznie do 1968 r., a powiedziałbym, że nawet do grudnia 1970 roku, Gdańsk nie był jakąś „zbuntowaną prowincją”. Są wprawdzie środowiska poakowskie, kresowe, są Ukraińcy i Ormianie, przeciwko którym prowadzi się działania operacyjne, lecz nie stanowią oni jednej siły, o wspólnych celach i ideach. Cezurą w tym względzie jest niewątpliwie grudzień 1970 r., przede wszystkim dlatego, że wywołał na Wybrzeżu wielki wstrząs i stał się z miejsca elementem zbiorowej pamięci mieszkańców Pomorza Gdańskiego.

G.M. – Zgoda, w przypadku Wybrzeża na pewno najważniejszy był grudzień 1970 r., ale z kolei w Wielkopolsce ważniejszy był chyba jednak czerwiec 1956 r. Inna sprawa, że pamięć o wydarzeniach z grudnia 1970 r. wpłynęła na postawę zarówno strajkujących, jak też władz i Kościoła katolickiego. Z kolei marzec 1968 i grudzień 1970 r. nauczyły, że robotnicy i intelektualiści walczący osobno nie mają żadnych szans w starciu z władzą. Ważne jest też to, o czym w ogóle nie mówiliśmy, czyli dojście do władzy Edwarda Gierka. W tym momencie opozycja zyskała większą swobodę działania. Oczywiście nie wynikało to z dobrej woli I sekretarza, a z uwarunkowań międzynarodowych (w epoce otwarcia na świat władze nie mogły sobie pozwolić na zbyt drastyczne działania wobec opozycji). Druga połowa lat siedemdziesiątych to wręcz rozkwit opozycji w PRL. Choć oczywiście z drugiej strony nie było to tak, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nic się nie działo. Otóż działy niewielkie grupy opozycyjne (głównie młodzieżowe), choć na znacznie mniejszą skalę.

B.P. – Żeby przypieczętować fakt narodzin „Solidarności”, warto powiedzieć o lecie 1980 r. Wiele kolejnych wydarzeń, zrazu nie powiąza-

nych ze sobą, w końcu owocuje powstaniem wielkiego narodowego frontu skierowanego przeciwko władzy. Zwróciłabym jeszcze uwagę na czerwiec 1976 r., który – wydawałoby się – powinien być nauką dla władzy. Nie można ludziom, którzy już mają kłopoty bytowe i jakieś punkty porównawcze z innymi krajami, bezkarnie podnosić cen mięsa. Co spowodowało tę decyzję o podwyżce cen od 1 lipca – czy był to rodzaj prowokacji, czy też rządzący nie uświadamiali sobie, że jest to podpalenie lontu?

G.M. – Lektura dokumentów władz wskazuje na to, że podejmując w 1980 r. (czy to w Biurze Politycznym, czy później na posiedzeniu prezydium rządu) decyzje o podwyżce z dniem 1 lipca cen „niektórych gatunków wędlin i mięsa”, nie zadawano sobie sprawy z tego, co ta decyzja może przynieść. Choć z drugiej strony rządzący stali pod ścianą, sytuacja gospodarcza kraju była na tyle zła, że wydawało się, iż jest to działanie konieczne.

S.C. – Dla naszej dyskusji jest to o tyle ważne, że wtedy, po wydarzeniach radomskich, powstaje zorganizowana opozycja w Warszawie, która ma koncepcję nawiązywania kontaktów z trenerem i próbuje skoordynować działania opozycyjne mimo istniejących już wówczas różnic.

G.M. – Kolejna rzecz, otóż robotnicy dostają sygnał, że w razie kłopotów z władzami mogą liczyć na jakąś pomoc.

B.P. – Myślę, że poczucie jedności narodowej w całym okresie „Solidarności” trwało bardzo krótko, oczywiście najsilniejsza była ona od sierpnia do marca 1981 r. włącznie. To była jedność mentalna i uczuciowa. Potem, nierzadko inne były oczekiwania członków i sympatyków „Solidarności” i inna taktyka prowadzenia związku realizowana przez przywódców.

G.M. – Cofnąłbym się jeszcze do lipca, choć za datę narodzin „Solidarności” przyjmuje się 14 sierpnia, czyli początek strajku w Stoczni Gdańskiej. Pierwsze strajki odbyły się 1 lipca w Mielcu, gdzie zastrajkowało 270 osób, w Poznaniu 220. Miały mniejsze i większe natężenie, z kumulacją w połowie lipca, kiedy to właściwie trwał strajk generalny w Lublinie. Mechanizm był taki – strajki pacyfikowano, dając podwyżki. Natomiast gdy pracę rozpoczynał zakład, któremu dano podwyżki, za chwilę strajkował inny zakład albo wręcz inny wydział tego samego zakładu. Ale to nie było jednak tak, że w lipcu strajkujący myśleli tylko o pieniądzu. Wysuwano również postulaty „polityczne”, między innymi żądano dodatków rodzinnych na tym samym poziomie co dla funkcjonariuszy MSW, zmian w radach zakładowych, zaopatrzenia rynku porównywalnego z Górnym Śląskiem czy wolnych sobót.



Porozumienie sierpniowe, Stocznia Gdańska 1980, Mieczysław Jagielski i Lech Wałęsa



Plansza zapowiadająca Dziennik Telewizyjny





To właśnie w szczytowym okresie strajków lubelskich, 18 lipca, miało dojść do utworzenia międzyzakładowego komitetu strajkowego. Jednakże dzięki „czujności” lubelskiej SB udało się nie dopuścić do spotkania przedstawicieli komitetów zakładowych. Strajki, które wybuchły na początku lipca, trwały właściwie nieprzerwanie do 14 sierpnia. Natomiast strajk w stoczni był zaplanowany i zorganizowany przez osoby działające w opozycji.

S.C. – Jeśli popatrzymy na negocjacje ze strajkującymi w sierpniu w Szczecinie i Gdańsku, zauważymy różnice. Jedni domagają się swobód politycznych, inni natomiast zostają wprowadzeni w kanał rewindykacji robotniczych. Przed laty trafnie zwracał na to uwagę Jerzy Holzer w swojej książce o „Solidarności”. Być może obecnie należy to interpretować przez pryzmat wpływów szczecińskiej SB w tamtejszym Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Tego na razie nie wiemy.

Chcę jednak powrócić do kwestii wygłaszania strajków lipcowych za pomocą oferty podwyżki. Taką strategię przyjęto właśnie w sierpniu w Szczecinie. Ten strajk odbywał się przecież już w zupełnie innych okolicznościach niż strajki lipcowe, a mimo to w Szczecinie wciąż dyskutowano o reformie branżowych związków zawodowych i podwyżkach płac. W Gdańsku natomiast mamy zupełnie nową jakość. Wątki socjalne przeplatają się z postulatami politycznymi (wolne i niezależne związki zawodowe), a nawet religijnymi. Było to zasługą opozycji przedsierpniowej, której przedstawiciele znaleźli się w stoczni. Pewnie dlatego w okresie od sierpnia do października 1980 r. wysiłki SB zmierzały przede wszystkim do „odklejenia ekstremy” z Wolnych Związków Zawodowych, Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Młodej Polski i Konfederacji Polski Niepodległej do MKS, MKZ i rodzącej się „Solidarności”.

G.M. – Doświadczenie lipca miało jednak swoje znaczenie, bo okazuje się, że można zastrajkować, można coś wywalczyć. Jeśli mówisz o porozumieniach szczecińskich, nie zapominajmy, że 16 sierpnia w Gdańsku było praktycznie po herbacie. Komitet strajkowy ogłosił już jego zakończenie. Wracając do Szczudłowskiego – był jednym z tych ludzi, którzy ten strajk uratowali. Ważną rolę odegrało też kilka „słabych” kobiet, w tym zmarła niedawno Alina Pieńkowska. Powstaje międzyzakładowy komitet strajkowy, który dwa dni później przekazuje wojewodzie gdańskiemu 21 postulatów, ze słynnym pierwszym postulatem, czyli żądaniem utworzenia niezależnych od partii związków zawodowych.

B.P. – Fala zaczęła wzbierać, rozpoczął się pewien proces, który miał swoją dynamikę – gdzieś w tle trwała praca wydawnicza i przyspieszona akcja uświadamiająca, w Gdańsku pojawiali się emisariusze z głębi kraju. Za Gdańskiem stała cała Polska. To zaowocowało porozumieniami sierpniowymi.

S.C. – A z drugiej strony nie można również pominąć kwestii rywalizacji w obozie władzy – w tym wypadku Stanisława Kani z Edwardem Gierkiem. Z materiałów STASI, które opublikowali niedawno pracownicy IPN z Wrocławia wynikać może między innymi to, że strajk w Stoczni Gdańskiej stał się elementem rozgrywki Kani i Jaruzelskiego z Gierkiem. Według tych materiałów, grupa Kani miała do pewnego stopnia inicjować akcję strajkową, choć później sytuacja wymknęła się spod kontroli. (*Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski. Wstęp, wybór, opracowanie T. Balbus, Ł. Kamiński, W. Sawicki, K. Szwagrzyk, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 2001*).

B.P. – Mamy o tyle ciężkie zadanie, że siłą rzeczy, w świetle istniejących dokumentów, musimy zadawać pytania o zasadność mitu „Solidarności”: jako ruchu w pełni spontanicznego, budowanego zawsze przez szlachetnych ludzi o czystych intencjach. To co mamy czytelnikom do powiedzenia, nie jest piękną patriotyczną opowieścią o tym, jak to dzielni Polacy zrobili wyłom w murze twierdzy komunizmu.

S.C. – Wiemy także, w dużej mierze dzięki Andrzejowi Paczkowskiemu, że pierwszy wariant wprowadzenia stanu wojennego opracowano w lipcu 1980 r. Mamy zatem zarówno wątek prowokacji, inicjowania strajków, jak i zamiar ich natychmiastowej pacyfikacji. Profesor również wiąże to z walką na szczytach i projektem odsunięcia Gierka. Niewątpliwie trzeba o tym pamiętać, prowadząc badania, co wcale nie musi oznaczać, że to partia stworzyła „Solidarność”.

G.M. – Wydaje się, że strajki i powstanie „Solidarności” były po prostu nieuniknione. Inna sprawa to postawa władz. Gierek mimo trwających w kraju strajków wyjeżdża na urlop na Krym.

S.C. – Akurat ta okoliczność może potwierdzać tezę „spiskową” – ktoś mógłby powiedzieć, że chciano wykorzystać tę sytuację do dokonania zmian personalnych.

B.P. – Mówi się, że powstanie „Solidarności” było nieuniknione w historii państwa, które buduje realny socjalizm.

S.C. – Ale pytanie, czy to właśnie wtedy było nieuniknione... Obecnie mamy do czynienia z jakimś determinizmem historycznym – mówimy często że „Solidarność” musiała powstać, bo wcześniej wybrano kard. Karola Wojtyłę na papieża. A dzięki papieżowi i „Solidarności” runął mur berliński. Inni znów mówią, że stan wojenny otworzył drogę do „okrągłego stołu” itd.





B.P. – A dzięki „okrągłemu stołowi” mamy to, co mamy. Ale powróćmy może do tych najważniejszych etapów w działalności i funkcjonowaniu związku. Pierwsza „Solidarność” do stanu wojennego była czymś zupełnie innym niż ta druga, po stanie wojennym. Warto pewnie wyznaczyć te najważniejsze przełomy w życiu „Solidarności”, podpisanie porozumień strajkowych, rejestracja, prowokacja bydgoska i stan wojenny, jeszcze I Krajowy Zjazd.

G.M. – Bardzo ważnym momentem był 17 września, kiedy to przedstawiciele ponad 30 komitetów założycielskich podjęli decyzję o tym, jaką „Solidarność” ma mieć strukturę. Zrezygnowano z pomysłu tworzenia struktur branżowych. Wygrała koncepcja powołania jednego ogólnokrajowego związku z podziałem na regiony.

B.P. – To owocuje poczuciem zjednoczenia Polaków, ten brak centrali w Warszawie.

S.C. – Istniał też spór o to, czy związek ma być kierowany kolegalnie, czy jednoosobowo przez przewodniczącego. Wygrywa w jakimś sensie koncepcja pośrednia – jest przewodniczący i kolegium w postaci Komisji Krajowej. Wydaje się, że był to wariant optymalny, zważywszy na to, jakiego partnera miała „Solidarność” po drugiej stronie.

G.M. – Pytanie, czy silna władza centralna, czy też silne regiony, właściwie było stawiane do samego końca legalnej działalności „Solidarności”. Ten problem występował szczególnie w momentach kryzysowych, na przykład po ugodzie warszawskiej, która zakończyła kryzys bydgoski. Tu jeszcze trzeba powiedzieć że „Solidarność” to był wybuch patriotyzmu, ale w żadnym wypadku nie szowinizmu narodowego. To był patriotyzm nie tylko w skali kraju, ale także patriotyzm lokalny. Znajdował on odbicie w strukturze „Solidarności”. W partii była bardzo silna centrala. „Solidarność w znacznej mierze nie była sterowana przez centralę, centrala miała moim zdaniem ograniczony wpływ na działanie poszczególnych regionów.

S.C. – Była to jednocześnie szansa i początek klęski „Solidarności”. Do partii politycznej zazwyczaj wstępują osoby rekomendowane przez członków, podlegające jakiejś procedurze weryfikacyjnej. „Solidarność” natomiast była ruchem społecznego protestu, ruchem z natury rzeczy masowym, w którym nikt nikogo nie pytał o przeszłość i legitymację. Pojawia się zatem wiele czyhających pułapek i niebezpieczeństw, z których przeciwnik umiejętnie korzystał.

G.M. – Wspólnym mianownikiem było na pewno dążenie do demokracji, ja widzę to jako siłę związku. Łatwiej jest rozpracować organizację, która jest scentralizowana, pluralizm wewnętrzny był wobec tego siłą.

S.C. – Nie twierdę wcale, że alternatywą dla masowości „Solidarności” była centralizacja i elitarność. Chodzi o coś zupełnie innego, mianowicie o minimum prezorności. Przychodzą mi na myśl charakterystyki, sporządzone jeszcze w latach siedemdziesiątych przez gdańską SB, o niektórych działaczach opozycji. Szczególnie opinia wyrażona o Mirosławie Rybickim, który kierował tak zwaną grupą techniczną w RMP. Esbecy piszą między innymi, że Rybicki, mimo młodego wieku, jest dobrym konspiratorem, zdającym sobie sprawę z tego, z jakim przeciwnikiem ma do czynienia. Oszczędny w słowach, maksymalnie skraca rozmowy przez telefon, posługuje się grypssem, dobrze konspirować swoją działalność, do pracy konspiracyjnej stara się wprowadzić wyłącznie osoby sprawdzone. Podobnie piszą o nim także w Sierpniu '80. Być może stąd brał się strach bezpieczeństwa przed opanowaniem przez RMP struktur administracyjnych MKZ i „Solidarności”. Podobne opinie wyrażono o Bogdanie Borusewiczu. Odnoszę jednak wrażenie, że przynajmniej po 31 sierpnia 1980 r. należały one do rzadkości. Większość działaczy „Solidarności” nie przyjmowała do wiadomości, że po drugiej stronie barykady jest ekipa dysponująca trzydziestoparoletnią tradycją walki z wszelkimi przejawami niezależności, i to na różnych odcinkach – wewnętrznym, emigracyjnym i kościelnym. Podam przykład – organizacja I Krajowego Zjazdu „Solidarności”. Spotkanie grubo ponad tysiąca delegatów i gości; obrady w „Olivii”, rozmowy, ustalanie strategii zjazdowej i publiczne pranie brudów w budynkach uniwersyteckich, Naczelnej Organizacji Technicznej i pokojach hotelowych. Wszystko wcześniej odpowiednio zabezpieczone przez SB – połączenia telefoniczne, kamery, podsłuchy, kontrola poczty. Mało tego wśród delegatów i gości znajduje się wielu tajnych współpracowników SB. Czy w tej sytuacji możemy w ogóle mówić o wypracowaniu przez związek jakiejś wizji przyszłych stosunków z władzą? Być może podświadomie rozumiał to Lech Wałęsa, który na pytanie o program „Solidarności” powiedział na zjeździe, że to życie napisze scenariusz przyszłości.

G.M. – Moim zdaniem to, że władza wie, co mówi „Solidarność”, jeszcze nie oznacza, że jest w stanie to wykorzystać. Doświadczenie KOR dowodziło, że taka otwartość jest wskazana.

S.C. – Ona też była reglamentowana. Jacek Kuroń co prawda prowadził rozmowy przez telefon, wiedząc, że są one kontrolowane, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że przez telefon nie wszystko można mówić.

G.M. – Nie zapominaj, że kamery i podsłuchy można też wykorzystać do swoich celów.

S.C. – Z niezdarności i politycznej naiwności nie należy robić cnoty. Na okoliczność 13 grudnia 1981 r. związek nie tylko nie był przygotowany, ale



nie wykazał się choćby minimalną wyobraźnią. Odwołam się tu do zesłańczego wystąpienia Łukasza Kamieńskiego na sesji o stanie wojennym. Mówił między innymi o tym, że tylko w dwóch regionach „Solidarność” zabezpieczyła swoje wkłady bankowe.

G.M. – Wyobraźmy sobie taką sytuację – wiemy, że na ostatnie posiedzenie Komisji Krajowej, według danych MSW, dotarł sygnał (przekazany resztą przez byłego funkcjonariusza SB, będącego działaczem „Solidarności”), a raczej dokładana informacja o tym, że Wyższa Szkoła Oficerska w Szczytnie rozpoczęła działania związane z wprowadzeniem stanu wojennego. Wyobraźmy sobie, że ta informacja zostaje wykorzystana przez przywódców związku. Co się wówczas dzieje? Według mnie mamy wtedy wariant numer 3 przewidywany przez władze od marca 1981 r.: władze trafiają na znaczny opór społeczny, w kraju leje się krew i wkraczają sąsiedzi. Były próby tworzenia „zapasowych” władz „Solidarności”, ale przy tak głębokiej, jak mówisz, infiltracji związku, dużo lepsze było chyba jednak tworzenie ich od podstaw w stanie wojennym.

Jest jeszcze jedna istotna rzecz, upojenie przywódców „Solidarności” siłą. Na pewno była to celowa gra ze strony władz. I co najważniejsze – gra udana.

B.P. – Było takie powszechne odczucie – jest nas wielu i wreszcie coś od nas zależy. Wszyscy to czuli. Tym kapitałem naturalnie bardzo chętnie obracali przywódcy i eksperci „Solidarności”. Marzec 1981 r. dlatego był taką ważną datą, bo oznaczał przełom – ludzie byli już bardzo zmęczeni, bali się strajku generalnego, ale jednocześnie gotowi byli iść. To był ostatni zryw. Napięcie społeczeństwa sięgnęło wtedy zenitu.

S.C. – Nie wiemy, kto stał za prowokacją bydgoską. Profesor Paczkowski twierdzi, że był to poligon doświadczalny, sposób przetestowania „Solidarności” i społeczeństwa.

G.M. – Nie wykluczałbym nawet, że pobicie działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy miało wręcz służyć wprowadzeniu stanu wojennego pod osłoną wojsk radzieckich. Cofnęło się, ponieważ społeczeństwo nie było „gotowe”. Jerzy Urban skomentował to następująco: gdyby nie postawa społeczeństwa, nie trzeba by wprowadzić stanu wojennego.

B.P. – W każdym razie po odwołaniu strajku generalnego ludzie odechnęli z ulgą.

G.M. – Nie wszyscy. Jak wynika z dokumentów związku, zarówno w „dołach”, jak też wśród przywódców „Solidarności” zdania były podzielone. Niektórzy odebrali ugodę warszawską wręcz jako kapitulację. Powiedzmy o jeszcze jednej ważnej sprawie: właściwie przez cały okres



legalnej „Solidarności” istniało, w różnym co prawda natężeniu, poczucie zagrożenia.

S.C. – Stawiam tezę, że w poczuciu większości członków związku „Solidarność” była zdobyczą, której nikt i nic nie było w stanie odebrać. To przekonanie pękło jak bańka mydlana 13 grudnia 1981 r. Była to w gruncie rzeczy wirtualna siła dziesięciu milionów ludzi przekonanych, że dyktuje władzy warunki, że posiada broń w postaci strajku generalnego, choć z ostatnim różnie przecież bywało.

G.M. – To nie był już marzec 1981 r., czyli szczyt mobilizacji społeczeństwa po sierpniu 1980 r., kiedy obok siebie do strajku stawał członek związku i członek PZPR. Kiedy wspólne listy do Biura Politycznego stały zakładowa „Solidarność” i organizacja partyjna.

B.P. – **Mamy za sobą etap strajkowy, który wyłonił związek, wstępuje do niego dziesięć milionów ludzi. Co na to władza? Przecież zaczyna się straszny problem, niezależnie od tego, w jakim stopniu strajki mogły być prowokowane. Fakt jest taki – dziesięć milionów dorosłych obywateli mówi władzy – nie!**

S.C. – Rzeczywiście władza tak to odbiera. Jednak zaskoczenie musiało ustąpić miejsca logistyce. Mam tu na myśli przygotowywanie w MSW koncepcji uchwycenia przyczółków w „Solidarności”, rozbicia jej spójności, wreszcie unicestwienia. Sprawę obiektywną mającą na celu rozpracowanie kierownictwa „Solidarności” w Gdańsku założono dopiero 11 listopada 1980 r. Jednak daleki byłbym od wyciągania z tego wniosku, że skoro MSW założyło sprawę ponad dwa miesiące po podpisaniu porozumień sierpniowych i miesiąc po rejestracji związku, to musiało się znaleźć w jakiejś dramatycznej defensywie. Przecież do 11 listopada prowadziło – z różnym skutkiem – wiele innych operacji, jak chociażby akcje o kryptonimie „Arka”, która zakładała neutralizację nastrojów w Stoczni Gdańskiej, „Gracze” – obejmującą wszystkie środowiska opozycyjne, czy też „Młodzieżowcy” – dotyczącą wyłącznie środowiska RMP. Wszystkie te operacje były ze sobą powiązane jedną nicią. Mieści się to w specyfice służb specjalnych, które nie znoszą zaskoczenia, potrzebują czasu, przygotowania do nowych zadań. Z materiałów dotyczących pierwszego okresu „Solidarności”, powiedzmy do grudnia 1980 r., wynika, że SB zależało przede wszystkim na odcięciu od wpływu na MKZ liderów opozycji przedsierpniowej.

G.M. – Choć działania w celu „odcinania ekstremy” były prowadzone od samego początku istnienia „Solidarności”, to jednak pierwsze dni i miesiące istnienia związku świadczą o bezradności władzy. To, że tak naprawdę w listopadzie zaczęto rozpracowywać „Solidarność”, potwierdza tę tezę.



S.C. – Będę się upierał, że ten nieszczęsny 11 listopada 1980 r. jest datą w dużej mierze umowną. Okres od sierpnia do listopada wykorzystano w MSW na przeprowadzenie pierwszych analiz stanu zagrożeń, utworzenie grup operacyjnych, ustalenie zakresu kompetencji pomiędzy poszczególnymi komendami wojewódzkimi MO, zebranie dossier na temat działaczy „Solidarności” itd.

G.M. – Ale chyba nie zakwestionujesz tego, że władza była w defensywie. Wszystkie działania władz w pierwszym okresie miały na celu minimalizowanie negatywnych dla nich skutków porozumień sierpniowych. Pierwsze tygodnie to głównie utrudnianie tworzenia nowych niezależnych związków. O tym się nie pamięta – do połowy września przez kraj przechodzi trzecia potężna fala strajkowa, mniejsza niż w sierpniu, ale strajkuje blisko 350 tys. Osób. Jednocześnie władza próbuje wzmocnić kontrolowane przez siebie związki branżowe. Popiera też tworzenie innych tak zwanych niezależnych związków, oczywiście nie mających nic wspólnego z „Solidarnością”. Ale to wszystko nie przynosi pożądanego efektu.

B.P. – Czy da się powiedzieć, jaki sztab ludzi uruchomiono, ilu agentów było w związku?

S.C. – Wiadomo, że ciężar pracy operacyjnej spoczął wówczas na KW MO w Gdańsku, a dokładniej na Wydziale III. Niemniej jednak z materiałów przejętych przez IPN wynika jednoznacznie, że każdy z departamentów i wydziałów MSW został w sprawę rozpracowania „Solidarności” wciągnięty. Musiał to być zatem całkiem poważny sztab ludzi. Jeśli natomiast chodzi o agenturę w szeregach związkowych, to zapewne w każdym regionie wyglądało to inaczej. W Gdańsku, bezpośrednio po podpisaniu porozumień sierpniowych, w samym MKZ (zapewne nie chodzi tu o samo dziewiętnastoosobowe prezydium) znalazło się pięciu TW, a ogólna liczba współpracowników SB w gremiach kierowniczych „Solidarności” (na przykład w komisjach zakładowych) wynosiła 41. Później oczywiście dane te ulegały ciągłym zmianom – współpracowników było coraz więcej, w tym znany mi członek Komisji Krajowej.

G.M. – Pamiętać należy, że praktycznie wszystkie wydziały były w to zaangażowane, w mniejszym czy większym stopniu, na przykład wydział przestępczości gospodarczej. Wykorzystywano wszystkie środki i możliwości. Ale pamiętajmy, że kiedy powstaje „Solidarność”, wtedy w działalność związkową, opozycyjną, wkracza wielu nowych, najczęściej nieznanymi bezpiece ludzi.

B.P. – Czy da się powiedzieć, ilu tajnych współpracowników udało się zwerbować w okresie powstania i działania „Solidarności”?



13 grudnia 1981 r. – gen. Wojciech Jaruzelski w telewizji



13 grudnia 1981 r. – kolumna samochodów milicyjnych

S.C. – Dysponujemy na przykład bardzo ciekawym zestawieniem procentowym MSW z 25 lutego 1981 r. na temat werbunku tajnych współpracowników. Paradoksalnie wynika z niego, że widoczny wcześniej spadek pozyskań TW zahamowano właśnie w 1980 r. Powstanie „Solidarności” wpłynęło zatem na wzrost pozyskań (o 6,3 proc. w stosunku do roku 1979). Wzrosła też oczywiście liczba prowadzonych spraw operacyjnych (o ponad 30 proc.), niemniej jednak rok 1980 był swoistym przełomem w kwestii werbowania TW. Owoce wzmożonej działalności agenturalnej widać w przededniu zjazdu „Solidarności”. Ktoś może powiedzieć, że ogólna liczba TW na zjeździe (71) to zbyt mało, by prowadzić poważne zadania operacyjne. Ale jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że w delegacji gdańskiej na drugą turę zjazdu było 14 TW, którzy przekazali łącznie 197 informacji, to robi to już większe wrażenie. Myślę jednakże, że zasadnicze „podreperowanie” statystyk TW – swego rodzaju boom – nastąpiło dopiero po 13 grudnia 1981 r.

G.M. – Skoro już mówimy o zjeździe i agenturze. Otóż jednym z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych dokumentów podczas jego pierwszej tury (we wrześniu 1981 r.) było *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Zostało ono uchwalone bez „pomocy” tajnych współpracowników SB. MSW było wręcz zaskoczone. Świadczy to o tym, że wpływ tajnych służb na to, co się działo na zjeździe, był mocno ograniczony.

S.C. – Być może, chociaż jeden z głównych celów operacji „Sejmik” został osiągnięty – wybór Wałęsy na przewodniczącego związku i powstrzymanie „Ekstremy”. W ogóle stoimy – jako badacze dziejów PRL – przed fundamentalnym pytaniem: co, mimo penetracji wszystkich środowisk opozycyjnych przez SB, począwszy od lat czterdziestych do 1989 r., udało się osiągnąć. Innymi słowy chodzi o jakieś zbilansowanie działań opozycjonistów i wysiłków bezpieki, stwierdzenie, jak dalece wpływ agentury wypaczył posunięcia opozycji. Dopiero wtedy będziemy mogli odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

G.M. – W takim razie spójrzmy na efekty działań MSW. Nie widziałem dokumentów, ale wydaje się, że władza nie była zainteresowana tym, żeby związek przyjął strukturę regionalną. Wobec czego decyzja z 17 września 1980 r. to porażka władz i samych tajnych służb. Również konieczność sięgnięcia po stan wojenny jest, moim zdaniem, porażką władz. Gdyby w pełni udała się gra z „Solidarnością”, która była prowadzona do 13 grudnia, nie trzeba by było wprowadzać stanu wojennego. Odklejono by ekstremę, przejęto kontrolę nad związkiem. I byłoby po kłopotach. Koncepcja socjalistycznej „Solidarności” rozważana była jeszcze po 13 grudnia. Przygotowano obsady „Solidarności” z dużym udziałem współpracowników SB. Powołano nawet (21 grudnia 1981 r.) w tym celu specjalną grupę operacyjną w centrali MSW (i analogiczne grupy na szczeblu województw). Jednak ostatecznie z tej koncepcji zrezygnowano.

S.C. – Nie mogę się z tym zgodzić, ponieważ celem wszelkich działań władz było tak naprawdę zniszczenie „Solidarności”. Nie chodziło zatem o to, czy, tylko kiedy. Natomiast powstawanie tezy, że stan wojenny był wielką przegraną władz, wydaje mi się nieporozumieniem.

Sprawność, z jaką wprowadzono stan wojenny, i znikomy opór, jaki napotkały władze po 13 grudnia, mogą to potwierdzić. Po delegalizacji „Solidarności” w październiku 1982 r. powołano nowe związki. To wszystko sprawiło, że kontynuowanie operacji „Renesans”, która zakładała powstanie nowej „Solidarności”, straciło sens. Rzecz jasna, że ludzi „Solidarności”, którzy mieli tworzyć tę nową organizację, w dalszym ciągu wykorzystywano w działaniach dezintegrujących podziemie. Do tego dochodzi całkiem pokaźna liczba działaczy aresztowanych i internowanych 13 grudnia 1981 r., którzy w warunkach stanu wojennego podjęli współpracę z SB. Znam statystyki SB dla Bydgoszczy, Torunia, Elbląga i Gdańska. Są one przerażające.

G.M. – I znowu pytanie – delegalizacja „Solidarności” nastąpiła dopiero w październiku 1982 r., co oznacza, że decyzję o niej podjęto dopiero jakiś czas po wprowadzeniu stanu wojennego. Moim zdaniem kluczowe było tutaj zachowanie Wałęsy. Są to dokumenty mówiące o tym, że były plany wykorzystania Wałęsy. Zapewne chodziło o to, żeby znaleźć kogoś wiarygodnego, kto stanie na czele tego kontrolowanego przez władze związku, ale to się nie udało.

B.P. – Dyskusja panów podsuwa mi pytanie – czy „Solidarność” była utopią?

G.M. – Dla mnie wyróżnikiem „Solidarności” był solidaryzm, dążenie do demokracji, pluralizm. To chyba nie jest utopia.

S.C. – Krystyna Kersten napisała kiedyś, że „Solidarność” w latach 1980–1981, czerpiąc niejako wzorce z obozu władzy, który mógł fascynować swoją masowością, pozorną zawartością szeregów i jednolitością, chciała się stać swego rodzaju „opozycją totalną”, nie znoszącą jakiegokolwiek alternatywy. Tak było w okresie „karnawału” szesnastu miesięcy, kiedy z przymrużeniem oka spoglądano na KOR, KPN czy Kluby Służby Niepodległości. Sytuacja ta nie zmieniła się nawet po 13 grudnia, kiedy na podziemnej scenie pojawiły kolejne organizacje: Solidarność Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa, grupa „Antyk” czy Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”. Być może również przez pryzmat owego „totalizmu” należy postrzegać rodzące się w związku koncepcje „porozumienia narodowego” w trójkącie: władza, Kościół i „Solidarność”. W jakimś sensie koncepcję tę realizowano przy „okrągłym stole”. Z drugiej strony, ludzi „Solidarności” zbliżała do ludzi władzy „ptaska” wizja stosunków społeczno-gospodarczych. Dyrektorów zakładów pracy z nadania partii mieli zastąpić związkowcy z „Solidarności”, a stosunki pracow-



nicze miały się stać domeną samorządu robotniczego. Tę prostą, a zarazem fałszywą wizję zwerfikowała brutalnie rzeczywistość po 1989 r.

G.M. – Moim zdaniem przyjmujesz punkt widzenia władzy, gdy mówisz, że „Solidarność” chciała zastąpić partyjnych dyrektorów swoimi. Niezupełnie było tak, bo chodziło o wpływ na obsadzanie dyrektorów, a nie o to, aby „Solidarność” desygnowała dyrektorów.

S.C. – Dotykamy w tym miejscu trudnej kwestii utopii socjalnej, w którą wierzyli ludzie „Solidarność”. W samym związku piętnowało ją niewiele. Przykładem może być rzecznik prasowy regionu małopolskiego, zapomniany już dziś, przedwcześnie zmarły Mirosław Dzielski. Łączył on katolicyzm z wizją liberalnego porządku gospodarczego. Był to jeden z niewielu solidarnościowych wizjonerów przyszłości. A poszukiwanie konkretnych recept programowych nie było zbyt popularne w „Solidarność” w całej dekadzie lat osiemdziesiątych.

G.M. – Ja jednak pozostanę przy stanowisku, że „Solidarność” nie chciała władzy. Ta kwestia przewija się podczas obrad czołówki związku. Liderzy „S” wiedzą, że absolutnie nie są przygotowani do przejmowania władzy. Trudno natomiast dziwić się, że blisko dziesięćmilionowy związek uważa się za drugą czy trzecią siłę w kraju. Inna kwestia, co działałoby się ze związkiem, gdyby nie stan wojenny. Ryszard Bugaj (jeden z czołowych doradców „S”) powiedział, że związek nie był w stanie spełnić nadziei, jakie w nim pokładało społeczeństwo. Na przykład po likwidacji strajku w Wyższej Szkole Pożarniczej w Warszawie mazowiecka „S” miała problemy z mobilizacją ludzi na manifestację przeciwko tej demonstracji siły władzy. Zgodziłbym się ze stwierdzeniem Bugaja, że stan wojenny zniszczył „Solidarność”, ale uratował (przynajmniej na kilka lat) jej mit. Gdy się spojrzyna obrady ostatniej Komisji Krajowej, to twierdzi się dramatyczne szukanie dla siebie jakiegoś miejsca, Co nie dziwi w sytuacji, gdy związek od kilku miesięcy nie jest praktycznie w stanie zrealizować swych najważniejszych postulatów, a sytuacja w kraju i warunki życia znacznie się pogarszają. Mówiliśmy o marszach głodowych, otóż one miały być zamiast strajków, miały skanalizować niezadowolenie społeczne. Wbrew propagandzie władzy przywódcy związku starali się gasić strajki, a nie je podsycać.

B.P. – **Powiedzmy wobec tego, co zawdzięczamy „Solidarność” z okresu 1980–1981.**

G.M. – Na przykład to, że Polska miała na arenie międzynarodowej swoje pięć minut. I to dwukrotnie, w latach 1980–1981 oraz po 1989 r.

S.C. – Moim zdaniem przede wszystkim pozostało niezapomniane poczucie jedności, swobody artykułowania poglądów (również w druku),

wreszcie narodowego uniesienia. „Solidarność” była rzeczywistością polityczną, a jednocześnie religijną.

G.M. – Pamięta się dziś o tym, że Kościół był wsparciem dla „Solidarności”, szczególnie po 13 grudnia 1981 r. Zapomina się natomiast o tym, co zyskał dzięki związkowi. Kościół chwilowo przestał być głównym przeciwnikiem dla władz. Nie stał się co prawda prawdziwym partnerem, ale poczyniono na jego korzyść wiele ustępstw. Po prostu zamierzono go wykorzystać do wpływania na związek. Było to możliwe, gdyż cele Kościoła w pewnym przynajmniej zakresie były zbieżne z celami władz: nie był na przykład zainteresowany podsycaniem nastrojów. Wraz z rozbięciem „Solidarności” przystąpiono ponownie do ofensywy przeciw Kościołowi. Dla mnie jednak największą wartością była ta ogromna mobilizacja społeczna. O takiej mobilizacji społeczeństwa dzisiaj możemy tylko marzyć. Ludzie odwrócili się od życia publicznego. Oczywiście w znacznym stopniu tę społeczną aktywność zniszczył stan wojenny. Tym, co natomiast przetrwało również w dalszej działalności „Solidarności”, była świadomość, że można coś zdziałać pokojowymi metodami.

B.P. – Jednym z powodów dumy Polaków była świadomość doraźnych osiągnięć zdobytych metodami pokojowymi, ale władza dysponowała siłą i nie cofała się przed jej użyciem. Pamiętam, że w pierwszym okresie funkcjonowania ruchu była odczuwalna huśtawka nastrojów społecznych, bano się własnej odwagi i euforii, gdy władza ustąpiła.

G.M. – Chwilowo ustąpiła. Poza sierpniem te ustępstwa władzy są bardzo niewielkie. Nie udaje się uzyskać dostępu do radia i telewizji, zrealizować wielu postulatów związanych z praworządnością, wywalczyć wolnych wyborów do rad narodowych. Rzecz, o której nie mówiliśmy, to radykalizacja związku. W czasie słynnej blokady ronda w Warszawie pojawiła się kwestia, którą mają jechać manifestanci: czy koło siedziby KC, czy też raczej dalej od Białego Domu, trasą wyznaczoną przez władze. Nie usłuchano „ekstremistów” – Michnika i Bujaka, którzy namawiali do zmiany trasy. Z kolei w ostatnich tygodniach istnienia legalnej „Solidarności” powstała koncepcja (autorstwa Kuronia) rządu tymczasowego, żądania wolnych wyborów nie tylko do rad narodowych, ale też do Sejmu. W niektórych zakładach pracy pojawia się nawet żądanie usunięcia partii z ich terenu. Jak widać, pada pewna tama. Nie mówiliśmy o tym, ale „Solidarność”, jak stwierdziła Jadwiga Staniszkis, była taką samoograniczającą się rewolucją. Były tematy tabu, których starano się nie ruszać, na przykład usiłowano nie drażnić Związku Radzieckiego. Wypowiedzi antyradzieckich, jak słynne zdanie Andrzeja Rozpłochowskiego o kremlofskich kurantach, było naprawdę bardzo niewiele. Nie obchodzono rocznicy „cudu nad Wisłą”, żeby nie drażnić sąsiadów. Starano się też nie ingerować w sprawy PZPR, omijano SB, milicję i wojsko.



Nie poparto struktur poziomych w PZPR, choć jeden z ich przywódców, Zbigniew Iwanow, był członkiem „S”. Na nazbyt duże wsparcie nie mogli też liczyć twórcy niezależnych związków zawodowych w Milicji Obywatelskiej. Może był to błąd „Solidarności”. Z drugiej strony aktywność w tych obszarach być może przyspieszyłaby siłową pacyfikację „Solidarności”.



20 sierpnia 1980 r. Stocznia Gdańska Tadeusz Szczudłowski z krzyżem przed bramą nr 2 (ze zbiorów T. Szczudłowskiego)



Sławomir Cenckiewicz – historyk, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Pod kierunkiem prof. Romana Wapińskiego przygotowuje obecnie rozprawę doktorską o Tadeuszu Katelbachu. Członek Światowej Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią oraz Towarzystwa Przyjaciół Instytutu Józefa Piłsudskiego za Granicą. Specjalizuje się w dziejach emigracji i Polonii amerykańskiej oraz światowej myśli geopolitycznej. Publikował między innymi na łamach „Niepodległości”, „Arcanów” i „Orta Białego”.



Grzegorz Majchrzak – pracownik BEP IPN. Współautor tomu *Stan Wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*.